Nr. 5. Maj 1903 r. Rok XI.



Św. Piotrze Klawerze
apost. niewolników murzyńskich,
módl się za nimi!

ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane przez
SODALICYĘ ŚW. PIOTRA KLAWERA.

Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi z pocztą 1 kor. 20 hal., w Niemczech 1 m. 20 feng., w Rossyi 1 rubla.

W cesarstwie Rossyjskiem prenumerować można w redakcyi „Przeglądu Katolickiego", Warszawa, Foksal Nr 16 oraz u p. A. Rokickiego przy kościele ŚŚ. Piotra i Pawła na Koszykach. — W Lublinie w księgarni p. Raczkowskiego.

Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Na Austrya Główny skład w Księg. Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

ADRESY SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA,

gdzie można składać prenumeratę i datki na misye:

Domy: Roma (Rzym), via Giov. Lanza 129. — **Salzburg**, Dreifaltigkeitsg. 12. — **Wiedeń**, I. Bäckerstr. 20. — **Triest**, via Sanita 9.

Filie: Kraków, Starowiślna 3. — **Wrocław**, Hirchstrasse 33. — **Monachium**, Türkenstr. 15/II. — **Paryż**, rue de Fleurus 31. — **Praga** IV—33.

Datki można też przesyłać wprost pod adresem gen. kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera: *hr. Marya Teresa Ledóchowska* — **Roma**, via Giov. Lanza 129.

Nadesłane datki

(od 1 marca do 1 kwietnia 1903 r.).

Na misye afrykańskie: X. Ruszczyński 50 rb.; p. Ziob 2 mk.; przez p. Maryę Lahorską p. Leontyna Szuszkiewicz 10 rb.; przez p. Rokickiego X. Łaniewski 75 kop., A. Mroczkowska 1 rb.; przez p. Leksowskiego p. Cieniok 50 kop.; przez p. Melanię Łukasiewicz 9 rb. 50 kop.; p. Jan Powojowski 8 kor. 80 hal.; Marceli Młyniec 50 hal.; p. Rozalia Reinhold 1 kor. 40 hal.; przez p. Giaro od Jana Isczki 50 kop.; od Leonory Puciłowskiej 50 kop.; od Mateusza Michałowskiego 50 kop.; p. Giaro od N. N. 50 kop.; p. Romanowski 7 rb.; X. Ponichrowski od pewnej matki strapionej 1 rb.; X. Ponichrowski 2 rb.; przez p. Zimnocha A. Łapińska 1 rb.; Róża M. 2 rb.; p. Buczyńska 80 hal.; p. Brzozowska na murzynów 2 kor.; jako kolekta na Trzech Króli 1 kor.; przez p. Aleksandrowicz od N. N. na zgłodniałych murzynów 1 rb.; p. Giaro na budowę kościoła w Afryce 1 rb.; X. Pabilewicz od pewnej osoby jako restytucyę 5 rb.; przez X. Falęckiego p. Małachowska na murzynów 9 kor. 50 hal.

Na Msze św.: przez p Rokickiego od Miat. 1 Msza św. pro defcto 1 rb.; 1 Msza św. ad int. 1 rb.; od p. A. Mrocz. 1 Msza św. pro omnib. def. 1 rb.; od Miatkow. 1 Msza św. pro pl. def. 1 rb.; 1 Msza św. pro defcto 1 rb.; 1 Msza św. ad intent. 1 rb.; od p. Dębic. 5 Mszy św. pro defcto 4 rb.; 2 Msze św. ad intentionem 2 rb.; przez p. Leksowskiego od p. Cienioda 3 Msze św. ad intent. 1 rb. 50 kop.; Franciszek Dombrowski 2 Msze św. pro pl. def. 1 rb.; p. Augustyn Jospajtis 5 Mszy św. pro pl. def. 5 rb.; p. Giżycka 1 Msza św. pro pl. def. 2 kor.; 1 Msza św. pro defcta 2 kor.; przez p. Billika p. Kmiłowa 2 Msze św. pro pl. def. 6 kor.; X. Franciszek Mieszkowski 17 Mszy św. pro pl. def. 17 rb.; 5 Mszy pro pl. def. 7 rb. 50 kop.; 3 Msze św. pro omnib. def. 4 rb. 50 kop.; 20 Mszy św. ad inten. 20 rb.; 1 Msza św. pro defcto 1 rb.; 13 Mszy św. pro omnib. def. 13 rb.; 9 Mszy św. pro defcta 9 rb.; 3 Msze św. pro pl. def. 3 rb.; pani Łukasiewicz od p. Pauliny i Józefy 2 Msze św. pro omnib. def. 2 rb.; p. Szostakowska 1 Msza św. pro plurib. defctis 3 rb.; X. Adolf Gozdek 1 Msza św. śpiewana ad intent. 2 rb.; przez p. Aleksandrowicz 12 Mszy św. pro omnib. def. 12 rb.; Antonina Antoniewicz 1 Msza św. pro omnib. def. 1 rb.; przez p. Aleksandrowicz D. O. 1 Msza św. pro pl. def. 1 rb.; przez p. Bronisławę Reniger od p. Konstantego Godlewskiego 1 Msza św. ad intent. 1 rb.; p. Łucya Iwanowicz 1 Msza św. pro omnib. def. 1 rb.; p. Reniger 1 Msza św. pro defcta 50 kop.; od p. Michała Lasek 1 Msza św. pro omnib. def. 2 rb. 50 kop.; p. Leon Zakrzewski 1 Msza św. pro defcto 1 rb.; przez p. Zimnocha M. Służka 1 Msza św. pro pl. def. 1 rb.; 2 Msze św. pro omnib. def. 2 rb.; p. M. Kraśnicka 1 Msza św. pro pl. def. 1 rb.; W. A. Kraśnicka 2 Msze św. pro omnib. def. 2 rb.; Frania Ch. 1 Msza św. ad intent. 1 rb.; pani Pacławska 10 Mszy św. pro defcta 20 kor.; X. Tyrytis 14 Mszy św. śpiewanych ad intent. 28 rb.; 3 Msze św. śpiewane pro defcta 6 rb.; 8 Mszy św. śpiewanych pro animabus 16 rb.; X. Tyrytis 38 Mszy św. pro defcta 38 rb.; 6 Mszy św. pro animabus 6 rb.; 6 Mszy św. ad intent. 6 rb.; N. N. 1 Msza św. ad int. 1 rb. 50 kop.

(Ciąg dalszy na str. 3).

ECHO Z AFRYKI.

Maj 1903. Rok XI. Nr 5.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Błogosławione przez Jego Świątobliwość Papieża Leona XIII.

Katolickie miesięczne pismo dla popierania dzieła misyjnego wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim i czeskim języku. Cena rocznie z pocztą dla Austryi 1 korona 20 halerzy; dla Niemiec 1 mk. 20 fen.; dla krajów związku pocztowego 2 fr. 50 cent.; dla Rosyi 1 rsb.
Adres dla przesyłania prenumeraty i ofiar: Kraków, Starowiślna Nr 3.

Co pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawiać się będzie za żyjących i umarłych prenumeratorów „Echa“ przez jednego X. Misyonarza w Afryce Msza św. cicha.

Święta Kongregacya Propagandy.

Rzym, dnia 17 lutego 1903 r.

Nr 53.698. Treść: Sprawozdanie Stowarzyszeń.

Czcigodna Pani Hrabino!

Z przyjemnością mogę donieść, że przeczytałem uważnie sprawozdanie, wręczone mi dnia 5 b. m., o użyciu kwot zebranych przez Sodalicyę św. Piotra Klawera na korzyść misyj afrykańskich. Przedewszystkiem zaś składam należną pochwałę za gorliwość w kierowaniu tak pożytecznem Stowarzyszeniem, cieszącem się widocznem błogosławieństwem Bożem, czego dowodzi niezwykły jej rozwój w tak krótkim przeciągu czasu. Na pochwałę zasługuje również dokładny i ścisły podział jałmużn, których przeznaczenie z góry już przez dobroczyńców oznaczonem zostało, tudzież bezstronność zapatrywań Czcigodnej Pani w rozdaniu jałmużn, których zużytkowanie było dowolnem, a które tak umiejętnie zostały zastosowane do rozmaitych potrzeb.

Ciesząc się wraz z Czcigodną Panią rozwojem Jej Sodalicyi na korzyść misyj afrykańskich i zachęcając gorąco do wytrwania nadal w tak pełnym zasług posłannictwie, życzę wszelkich dóbr w Panu.

Oddany sługa

Fr. G. Ma Kard. *Gotti*, Pref. m. p.

Luigi Veccia, Segrio m. p.

Do Pani Hrabiny Maryi Teresy Ledóchowskiej,
Generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera.

List Jego Eminencyi Kardynała Cassetta,

Protektora Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Rzym, dnia 18 stycznia 1903 r.

Łaskawa Pani Hrabino!

Proszę przyjąć najszczersze me podziękowanie za piękny ósmy rocznik „Echa z Afryki" i załączoną przezemnie ofiarę na korzyść misyj afrykańskich.

Fakta z dziejów misyj wymownym są dowodem, że Sodalicya św. Piotra Klawera cieszy się widocznem błogosławieństwem Bożem, dziękujmy więc pokornie za to Panu i prośmy, aby miłość ku Chrystusowi rozkrzewiła się pomiędzy wszystkimi narodami, pogrążonymi jeszcze w ciemnościach bałwochwalstwa.

Błagając Boga o najcenniejsze Jego błogosławieństwo dla Czcigodnej Pani Hrabiny i polecając się Jej modlitwom, pozostaję

oddanym w Panu

F. Kard. Cassetta, m. p.

Do Pani Hrabiny Maryi Teresy Ledóchowskiej,
Generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Cześć Matki Boskiej w Ugandzie.

„Regnum Uganda
Regnum Mariae"

I.

Petycya do Leona XIII. — Pierwsze trudności. — Uroczyste ofiarowanie misyi Najświętszej Pannie.

Za pośrednictwem bulli z dnia 24 lutego 1878 r., Papież Leon XIII, wielki miłośnik Różańca św., utworzył dwa wikaryaty w Afryce podrównikowej, kładąc przez to podwaliny do wspaniałych misyj afrykań-

skich, będących obecnie w całej pełni swego rozkwitu i zasługujących na największe nasze uznanie ze względu na dobroczynną swą działalność. Wybór w tej mierze padł na duchownych synów kardynała Lavigerie, których Ojciec św. wysłał do Afryki, aby niezmordowaną swoją działalnością uprawili i użyźnili to nowe, niezmierzone pole pracy. Z sercem, przepełnionem wdzięcznością, odpowiedzieli oni na wezwanie Ojca św.: „Ożywia nas jedno tylko pragnienie poświęcenia się całkowicie ratowaniu biednych pogańskich ludów, ogłaszania nieznanego im dotąd Słowa Bożego i poświęcenia na ten cel, w razie potrzeby, własnych sił, a nawet życia... Takiem przejęci pragnieniem, prosimy Cię, Ojcze św., abyś raczył przyjąć to zapewnienie o bezgranicznem poświęceniu naszych osób i naszego życia dla dobra i pożytku Afryki podrównikowej.“

Piękny ten adres wszyscy misyonarze ze świątobliwym podpisali zapałem. Wszyscy też chcieli wyruszyć na zdobycie czarnego kontynentu dla Chrystusa. Z powodu jednak rozmaitych okoliczności, a zwłaszcza braku dostatecznych środków materyalnych, dziesięciu ich tylko na ten cel wybranych zostało.

Dnia 26 marca nieliczne to grono, ucieszone wynikiem wyboru i pełne ufności w opiekę niebios, puściło się w podróż. Pięciu z pomiędzy tych misyonarzy miało się osiedlić ponad brzegami jeziora Tanganika, innym zaś polecono dotrzeć do głębi krain, leżących ponad jeziorami Wiktorya i Albert Nyanza.

Myślą więc przynajmniej będziemy towarzyszyli tym ostatnim, ponieważ większa część opisanych poniżej szczegółów pochodzi z pola ich pracy.

Podróż trwała przez wiele miesięcy, każdy zaś dzień przynosił ze sobą nowe trudy, troski, niewygody, cierpienia, choroby i niebezpieczeństwa rozmaitego rodzaju Dnia 17 lutego 1879 r. stanęli wreszcie nasi misyonarze na gruncie Ugandy.

Początek misyjnej naszej pracy był niezmiernie uciążliwym Misyonarze musieli przedewszystkiem przyzwyczaić się do obcego sobie klimatu, jak również do braku wszelkiego, właściwego Europie komfortu [1]), a w dodatku na każdym niemal kroku napotykali mnóstwo przeszkód i trudności z powodu podejrzliwego i gniewliwego usposobienia królów, handlarzy niewolników i fetyszerów, tudzież ze względu na zatwardziały opór ludności, przywiązanej całem sercem do pogańskich swych bożków. Na domiar złego, jak opowiadali misyonarze, w okolicach owych osiedli muzułmanie i nie chcieli nawet słyszeć o tem, abyśmy mieli rozwinąć działalność naszą w kraju, który spodziewali się oni pozyskać dla islamu. Nie pomijali przeto żadnej sposobności, aby paraliżować nasze usiłowania, przedewszystkiem zaś starali się nas odmalować jako obłudników, którzy pod pozorem miłości i dobroci, ukrywają żądzę władzy i ujarzmienia ludu.

[1]) Dla pokrzepienia nadwątlonych sił mieli oni tylko banany i wodę. Brakło im nawet soli, tak, że chcąc ją zastąpić przynajmniej do pewnego stopnia, musiano filtrować wodę przez popiół drzewny.

Również i ze strony protestanckich pastorów licznych doznawaliśmy przykrości. Ponieważ przybyli oni o kilka miesięcy wcześniej, niż my, sądzili więc, że mają prawo wystąpić energicznie przeciwko nam za to, żeśmy chcieli głosić biednym Bagandom, czyli mieszkańcom Ugandy prawdziwą Chrystusową naukę. Zaledwieśmy więc osiedli w tej krainie, protestanci poruszyli wszelkie sprężyny, aby nas stamtąd wypędzić. Jeden z nich udał się nawet do króla tego plemienia i błagał go na klęczkach, aby nie pozwolił na to, iżby tak niebezpieczni ludzie, jak katoliccy misyonarze, zamieszkali w jego państwie. W takich warunkach i okolicznościach Słowo Boże prawie zawsze padało na opokę i tem mniej mogło zapuścić korzenie, że z jednej strony zagłuszyły je w zarodzie ciernie islamu, z drugiej zaś chwasty protestantyzmu. Dlatego też daremnemi były wszelkie usiłowania misyonarzy w celu pozyskania młodych Bagandów dla katolicyzmu.

W tak krytycznem położeniu Ojcowie Biali przypomnieli sobie przestrogę, usłyszaną w chwili serdecznego pożegnania z ust czcigodnego założyciela swej kongregacyi, kardynała Lavigerie: „We wszelkich waszych potrzebach, wzywajcie przedewszystkiem opieki Niepokalanej Dziewicy, Ona bowiem zwycięża wszelkie zło i wszelką błędną naukę.“

Postanowili więc Ojcowie powierzyć szczególnej opiece Maryi swą świeżo założoną, a przez tylu już nieprzyjaciół prześladowaną misyę. Natychmiast też zbudowali prowizoryczną kaplicę i umieścili w niej skromny, wszelkich ozdób pozbawiony postument, na którym miała stanąć statuetka Niepokalanego Poczęcia. Uboga świątynia została poświęconą przez odprawienie w niej Mszy św., poczem O. przełożony odczytał głośno podpisany poprzednio przez nas wszystkich akt poświęcenia się Najświętszej Pannie:

„My, niżej podpisani misyonarze z Ugandy, ofiarujemy naszą misyę w Nyanzie, zawsze czystej, niepokalanej Dziewicy. Oddajemy Jej nasze ciało i duszę, oraz pragniemy, aby wszystkie nasze prace i całe nasze życie było poświęcone na Jej cześć i chwałę. Prosimy i zaklinamy Ją, aby raczyła nas uczyć i prowadzić, ażebyśmy przez Nią, w Niej i z Nią poznawali i wypełniali zawsze najświętszą wolę Boskiego Jej Syna, któremu przez całe życie wiernie służyć pragniemy. Oświadczamy też wyraźnie, że wszelkie dobro, jakie tu wykonanem zostanie, wszelkie powodzenie, jakie tu osiągniemy, będziemy zawsze zawdzięczali jedynie pomocy Maryi, wszystko to bowiem otrzymamy tylko przez Nią i przez Boskiego Jej Syna, któremu się należy wszelka cześć, chwała i uwielbienie przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Na potwierdzenie takiego naszego usposobienia, wszyscy własnoręcznie podpisaliśmy ten akt i położyliśmy go przed statuą Niepokalanej Dziewicy.“

Odtąd ufność misyonarzy w opiekę Najświętszej Panny wzrastała z dniem każdym niemal, Marya zaś wynagradzała ich za to dziecięce zaufanie coraz to nowymi dowodami macierzyńskiej swej łaski i dobroci.

Ożywieni jak najpiękniejszemi nadziejami misyonarze, wkrótce po owej pięknej ceremonii poświęcenia swej misyi Królowej Niebios, pisali co następuje:

„Niepokalana Dziewica wysłuchała błagalnych naszych próśb, coraz więcej bowiem zgłasza się do nas katechumenów, tak, że obecnie liczymy ich już około 200. Natężona uwaga, z jaką słuchają oni każdego naszego słowa, niewysłowioną sprawia nam przyjemność. Zdaje się, że Marya w szczególny i nadzwyczajny sposób błogosławi naszej misyi, oraz jak gdyby dla tego zakątka czarnego kontynentu wybiła godzina oswobodzenia od jarzma szatana.“

I rzeczywiście, komuż, jeżeli nie Najświętszej Pannie zawdzięcza misya szybkie postępy i liczne zwycięztwa wśród ludu, przywiązanego dotąd tak ślepo do błędów poganizmu?

W uderzający prawdziwie sposób opłacają się trudy i prace tych, którzy za pośrednictwem powyższego uroczystego aktu poświęcili na służbę Maryi ciało swe i duszę, siły i zdolności? [1])

Dzięki pomocy Maryi, Bagandowie nawracają się coraz liczniej na świętą naszą wiarę, a nawet pod względem pobożności i gorliwości przypominają wiernych z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Wiara ich jest głęboką i skłania ich do poświęceń, oraz sprawia, że nietylko żyją w niej i cierpią, ale gotowi są i umrzeć za nią.

Dzięki opiece Maryi, Uganda stała się prawdziwą perłą wśród afrykańskich misyj. Nigdy jeszcze dotąd ufność misyonarzy nie została zawiedzioną; na poparcie zaś tego twierdzenia, mogliby oni mnóstwo przytoczyć dowodów. Przez wdzięczność też ku Najświętszej Pannie, wybrali za godło swej misyi następujące słowa: „Regum Uganda, Regum Mariae.“ (C. d. n.).

Korespondencya misyjna.

Wikaryat apostolski Natalu.
(Oblaci N. Maryi P. Niepokalanej).

Durban, dnia 28 września 1902 r.

Oddawna już mam zaszczyt znać *Echo z Afryki*. Dziś, gdy nietylko mogę już czytać o pracach misyonarzy i ich potrzebach, ale znam praktycznie jednych i drugie, chciałbym również poznać praktycznie wspaniałomyślność czytelników *Echa*.

[1]) Następcy pierwszych Ojców nie ustępowali im wcale pod względem tej dziecięcej ufności i czci ku Maryi, oraz potrafili ją wpoić swoim neofitom. „Cudowny medalik“ stanowi oznakę katechumenów, różaniec zaś ochrzczonych już krajowców. Wszystkie też świeżo założone stacye misyjne noszą drogą neofitom nazwę, przypominającą im Niepokalaną Dziewicę, jak np.: misya *Najśw. Panny* w Rubadze i Kamodze, misya *Najśw. Panny Zwycięzkiej*, misya *Matki Boskiej Nieustającej Pomocy*, misya *Opiekunki wygnańców*, misya *Siedmiu Boleści Maryi*, „*Villa-Maria*“, misya *Najświętszej Panny Śnieżnej* i t. p.

Tak więc przy pierwszej znajomości z nimi wyciągam do nich już rękę. Jest to proste, zbyt może nawet proste postępowanie, lecz sądzę, że szanowni czytelnicy są przyzwyczajeni do podobnych ruchów, nie zadziwi ich więc mój gest błagalny, mający na celu napełnienie zupełnie płaskiej, niestety, sakiewki. Zwracam się przeto do czytelników „Echa" już za pierwszym razem bez żadnych pretekstów i ceremonij, ale natomiast z mocną nadzieją, że zechcą wypędzić szatana z mej sakiewki,, na miejscu zaś jego włożą tam coś, co mi dopomoże do zorganizowania mojej misyi kafryjskiej w Durbanie. Nie ulega wątpliwości, że ta misya ze wszech miar jest ciekawą, zarówno ze względu na ludzi, znajdujących się w jej obrębie, jak i z powodu środków, jakich użyć potrzeba, aby utrzymać jednych, a wprowadzić drugich do owczarni Dobrego Pasterza.

Muszę oddać tę sprawiedliwość moim poprzednikom, że się oddawali takiej pracy z gorliwością godną najwyższego uznania, skrapiając ją obficie potem swego czoła, a nawet nie cofając się przed ofiarą z własnej krwi i życia. Poświęcili też temu zadaniu wszystkie swoje siły i dopiero po zupełnem ich wyczerpaniu zdecydowali się złożyć broń w me ręce przekazując mi zarazem jako posłannictwo, abym strzegł i bronił od wszelkich nieprzyjaciół ludzi dobrej woli, których zdołali oni wydrzeć ze szponów szatana. Przyrzekłem też to uczynić i mam nadzieję, że jak ich, tak i moje życie nie będzie miało innego celu, oraz, że jak ich, tak też i moja praca nie będzie daremną, lecz wyda owszem zbawienne i błogosławione owoce w głębi dusz, powierzonych mej pieczy. Ufam też, że Pan pobłogosławi mym trudom i że misya kafryjska będzie coraz bardziej rozwijała się i wzrastała, aby jak drzewo Ewangeliczne udzielić schronienia wielu dzieciom, wiernym Bogu, ich Ojcu, i Kościołowi Świętemu, ich Matce.

Dużo jednak w tym celu jest jeszcze do zrobienia. Obecnie w Durbanie ilość Kafrów, podług statystyki urzędowej, dochodzi do dwudziestu tysięcy osób, co stanowi jednę trzecią część ogółu ludności.

Zbytecznem byłoby mówić, że wszyscy ci ludzie nie należą bynajmniej do kapitalistów. Idea kapitału nie mogłaby się jeszcze pomieścić w głowie Kafra i nie ma też odpowiedniego wyrazu w ich języku. Jest to lud nadzwyczajnie pracowity, utrzymujący się z ciężkiego zarobku. Ponieważ zaś praca wzrasta ciągle w Durbanie, przeto i ilość robotników musi się zwiększać w odpowiednim stosunku. Przyrost ten wszakże nie zadawalnia wymagań władz rządowych, potrzebujących całych tysięcy robotników na wykonanie olbrzymich robót budowlanych i inżynierskich, których plany są już nakreślone, ale z powodu braku rąk do pracy pozostają dotąd martwą literą na papierze. Dlatego też coraz częściej przedstawiciele rządowi zwracają się do Kafrów, starając się ich zwerbować jak najwięcej, o ile możności i znajdując, że ich zawsze jeszcze jest za mało. Pomimo tego z łatwością można przewidzieć, że za lat dziesięć kafryjska ludność Durban z pewnością się podwoi, jak się już podwoiła w przeciągu dziesięciu lat ostatnich. Za lat więc dziesięć będziemy już mieli nie dwadzieścia, ale czterdzieści tysięcy Kafrów do ewangelizowania. Rozległe to zaiste i piękne pole pracy! Robotnicy, spieszcie więc do dzieła! Do dzieła i to szybko, bo czas nagli.

Chociaż większa część przybyszów składa się z pogan lub protestantów, i katolików jednak także nie braknie pomiędzy nimi. Pochodzą oni z licznych misyj, założonych w głębi kraju, gdzie Trapiści i Oblaci, a nawet księża świeccy współzawodniczą ze sobą w gorliwości i poświęceniu. Oni to właśnie są przedmiotem szczególnej mej pieczy, chociaż nie pomijam nigdy sposobności rzucenia dobrego ziarna i wśród pogańskich ich współbraci.

Jakże wielkie jednak trudności przedstawia zachowanie czystości wiary w tych sercach, w których wprawdzie na dobrej woli nie zbywa, ale z drugiej strony wspomnienie poganizmu jest jeszcze zbyt żywe, a ślady jego zbyt widoczne. Przybywając ze wsi, do których cywilizacya dotrzeć jeszcze nie zdołała, biedni ci ludzie tracą niemal zupełnie przytomność umysłu, gdy się znajdą na szerokich ulicach miasta, pomiędzy dwoma szeregami wysokich domów, wobec których własne ich chaty, mające co najwyżej 9 stóp wysokości, wyglądają jak kretowiska wobec góry. A magazyny i zawarte w nich towary! Ujrzawszy je po raz pierwszy, murzyni stają jak wryci, przed gablotkami i oknami sklepów, ochłonąwszy zaś nieco z pierwszego wrażenia, wygłaszają bardzo naiwne spostrzeżenia i uwagi, których słuchanie może prawdziwą stanowić rozrywkę. Nie znając zaś innej odzieży oprócz „umutspy“, to jest skórzanej przedaski dokoła bioder, nie mogą zrozumieć, do czego w kraju tak gorącym służy bielizna, suknie, koszule, spodnie, bluzy, pończochy i kapelusze.

Bardziej jednak, niż domy i sklepy, zdumiewa ich widok tramwajów, jadących bez koni. Jest to dla nich zagadką, niemożliwą do rozwiązania, dzień zaś, w którym po raz pierwszy ujrzeli te elektryczne wozy, stanowi niemal epokę w ich życiu. Drut u góry, żelazo u dołu i koniec, na tem zaś żelaztwie wóz, większy od ich chałup i zapełniony pasażerami, który sam przez się zwykle się posuwa. Jak się to dzieje, to pytanie, na które Kafr niełatwo znajdzie odpowiedź. Pewnego razu jeden z poczciwych tych biedaków, ciągnąc nader ciężką taczkę, powziął nagle genialną myśl. Rzuciwszy badawczem okiem dokoła siebie i widząc, że jest zupełnie sam, umieścił koło swej taczki na szynie, lecz bardzo się zdziwił, widząc, że taczka ani się rusza. Sądził, że będzie musiał z całych sił ją wstrzymywać, tymczasem tak, jak przedtem był zmuszony popychać ją przed sobą. Nie wiedział, biedak, o prądzie elektrycznym!

Nie należy jednak sądzić, aby zupełny przewrót, dokonywujący się w umysłach, nie wywołał zarazem w sercach nader ujemnej reakcyi. Jest zbyt nagłym i zbyt szybkim, aby tak być mogło. Kontrast pomiędzy wsią a miastem jest zanadto uderzającym, wzrok więc ich olśniewa to bezpośrednie przejście od ciemności barbarzyństwa do pełnego blasku cywilizacyi. Zdarza się nieraz, że przypatrzywszy się wszystkim miejskim cudom i osobliwościom, stają się oni po prostu nieprzystępnymi, zwłaszcza wówczas, gdy w starym, zatłuszczonym łachmanie, służącym im zamiast pasa mają choć trochę pieniędzy. Wtedy to pycha rozdyma ich żyły, zdaje im się, że są wyższymi od innych, stawiają sami sobie jakby piedestał, na który się wdrapują, i paląc samym sobie kadzidła, zapominają o tem, jak mało znaczą na świecie i wyobrażają sobie, iż nie potrzebują dbać o nikogo, bo

stoją o własnych siłach. Biedni ludzie! co za zaślepienie i co za brak rozsądku!

Gdyby zresztą na tem się skończyło, toby jeszcze było pół biedy. Pycha pseudo ucywilizowanego Kafra jest olbrzymią, ale niezbyt głębokie zapuszcza korzenie. Biały, jak zowie on europejczyka, może w każdej chwili dać mu uczuć, że nie jest on bynajmniej ośmym cudem świata; że jeżeli ma trochę pieniędzy w kieszeni, to nie braknie mu również dziur w całej odzieży, którą przywdział w pierwszym dniu przybycia swego do miasta, oraz, że jego toaleta bardzo wiele jeszcze pod względem elegancyi pozostawia do życzenia. Wogóle biały nie oszczędza go wcale, owszem bywa nieraz bardzo dla niego surowym i obchodzi się nim, jak z niewolnikiem. Tak postępując, nie zdobywa sobie jego sympatyi, ale też jej nie chce; pragnie tylko budzić w nim bojaźń, będącą dla Kafra bardziej, niż dla kogokolwiek innego, początkiem mądrości.

Bardziej niebezpiecznem od pychy jest dla Kafra ciągłe zetknięcie się z poganami i protestantami, w warsztatach, przy pracy, a nawet pod dachem nocnego schroniska. Łatwo można się domyśleć, jak wielkie wypływa ztąd niebezpieczeństwo, tem więcej, że język Kafra jest również mało ucywilizowanym, jak jego obyczaje.

W słowach Zulu nie dba o żadne względy przyzwoitości, nabywając rzeczy po imieniu bez żadnych omówień i retorycznych zwrotów, gdyż wrodzona szorskość i brutalność nie pozwala mu na to. Naturalnie zupełnie innymi są nasi katolicy, tem więcej przeto godnym ubolewania jest fakt, że muszą oni żyć wśród ludzi, budzących w nich złe skłonności i przenoszących ich jakby znowu do dawnego pogańskiego otoczenia. Cóż się więc stanie z temi biednemi owieczkami, otoczonemi przez całe stado wilków?

Pomimo tego jednak i niedostatecznych środków, jakimi rozporządzamy, nie możemy się uskarżać na osiągnięte wyniki. Wprawdzie niektórzy ostygli w pobożności i zaniedbują się niekiedy w wypełnianiu religijnych swych obowiązków, ale pochodnia wiary nie gaśnie. Są oni katolikami w całem słowa tego znaczeniu i pragną by ich za takich uważano.

Natomiast istnieje także i piękniejsza strona medalu, cieszę się więc, że mogę ją pokazać. Pomimo niebezpieczeństw i okazyj do grzechu, na jakie biedni ci ludzie ciągle są narażeni, przeszło stu pięćdziesięciu uczęszcza każdej niedzieli na popołudniowe kazanie. Nadto przeszło pięćdziesięciu wiernych przystępuje każdej niedzieli do Świętych Sakramentów. Nieliczne, ale prawdziwie wybrane to grono! Niezwykłe bowiem muszą to być dusze, które potrafią żyć wpośród błota, nie powalawszy się niem wcale. Któż zdoła określić, ile ofiar i bohaterskich wysiłków kosztowało je to wytrwanie na drodze pobożności i cnoty. Widzimy więc, że pod twardą i szorstką skorupą działa łaska Boża, i że woda chrztu świętego nie była daremną. Śmiało też rzec można, że zdrowe są soki wówczas, gdy drzewo wzrasta tak potężnie i tak piękne wydaje owoce.

Nadto około pięćdziesięciu pogan uczęszcza codziennie na lekcye katechizmu, przygotowując się do chrztu świętego. I tych również ludzi nie



Dwie 9-letnie palmy na dziedzińcu misyi OO. Benedyktynów w Dar-es-Salaam.

możnaby posądzić o brak dobrej woli. Codziennie, gdy po ciężkiej pracy towarzysze ich szukają rozrywek, tak ulubionych przez Kafrów, kilkudziesięciu tych katechumenów podąża do kościoła, i zasiada tam w głębokiem skupieniu na ławkach, aby słuchać słowa Bożego. Takie postępowanie wielką z ich strony stanowi zasługę, tembardziej, że próba ta trwa rok, dwa lata, albo nawet i więcej, stosownie do stopnia rozwoju ich umysłowych zdolności. Niekiedy zdarza się, niestety, że fizyczne znużenie odnosi zwycięstwo nad dobrą wolą, zasypiają bowiem, i nawpół senni przytakują słowu Bożemu, czego to ostatnie bynajmniej nie potrzebuje. Chociaż znużenie nie zawsze tak smutne pociąga za sobą następstwa, wystawia wszakże zwykle ich uwagę na nader ciężką próbę. Biedacy walczą z niem, czyniąc nadludzkie niemal wysiłki, zwycięstwo zaś tem większy przynosi im zaszczyt. Cześć mężnym!

Drugą cięższą jeszcze próbę stanowią przeszkody, stawiane im niekiedy przez chlebodawców, którzy bądź przez rządzę zysku, bądź skutkiem nieprzychylnego dla nas usposobienia nie pozwalając im uczęszczać na lekcye katechizmu. Co począć w takim razie! Jeżeli mię o to pytają, to nader prędko rozstrzygam tę kwestyę, radząc im opuścić dotychczasowego chlebodawcę, czego też prawie nigdy nie żałują. Znając decyzyę misyonarza, wiedzą już oni, czego mają się trzymać i stosują się chętnie do jego rady, kładąc jako główny warunek swej umowy, aby im było wolno chodzić do kościoła. W przeciwnym zaś razie nie przyjmują ofiarowanej sobie pracy i gdzieindziej szukają zarobku.

Tak dobre usposobienie ze strony krajowców stanowi dla Boskiego Serca Pana Jezusa słodką i miłą pociechę, dla biednego zaś misyonarza rękojmię pomyślniejszej przyszłości. Czy zaś ta nadzieja misyonarza nie zostanie zawiedzioną i czy Najsłodszemu Sercu Zbawiciela nawróceni Kafrów przyniesie pociechę, to, kochani czytelnicy, w znacznej części od nas zależy. Tak, pomoc wasza koniecznie jest potrzebną, bez niej bowiem pomimo wszystkich usiłowań ze strony misyonarza praca jego żadnych nie przyniesie wyników.

Napróżno słowo Boże zostanie rzuconem w serca jako dobre ziarno, a nawet padnie może na odpowiedni grunt, bo skoro nadejdzie czas posuchy, młoda roślinka zwiędnie. Nie dość jest zasiać, trzeba bowiem jeszcze postarać się o to, aby ten zasiew zakiełkował, rozrósł się i wydał pożądane plony. W Durbanie zaś nie mam żadnych do tego środków, a przedewszystkiem daje mi się uczuć brak kościoła dla moich biednych Kafrów. Jest to luka, którą jak najprędzej zapełnić należy, jeżeli działalność misyjna ma pomyślnie się rozwinąć. Dopóki nie będziemy mieli świątyni, dopóty katolicy z trudnością zdołają wytrwać w wierze, poganie zaś w niewielkiej ilości będą się do nas zgłaszali. Ci zaś, którzy przybywają do nas z innych misyj, ożywieni jak najlepszemi chęciami, ostygną w pobożności, a nawet za powrotem do rodzinnych okolic mogą się stać gorszącym przykładem dla swoich współbraci.

Dotychczas wprawdzie nawróceni Kafrowie chodzili w niedzielę na Mszę świętą do kościoła Białych, lecz jakiż urok może mieć dla nich nabożeństwo tam, gdzie kazanie w niezrozumiałym odbywa się języku. Zre-

sztą i Biali nie lubią wcale ich sąsiedztwa, głównie dlatego, że Kafrowie nietylko nie perfumują się wodą kolońską, lecz nadto ciało ich wydziela z siebie woń *sui genesis*, nie mającą chyba nic wspólnego z zapachem róży lub fiołka i drażniącą niesłychanie delikatniejsze nozdrza. Toaleta biednych tych ludzi, ubranych w stary paletot i spodnie, których pierwotna barwa znikła oddawna pod grubą warstwą kurzu i brudu, niezbyt miły i pociągający przedstawia także widok. Pomyślcie bowiem tylko, jak rażący kontrast stanowi taka odzież z eleganckim strojem Europejczyków!

Trzeba wreszcie brać w rachubę antagonizm kastowy. Biały, dla tego samego, że jest białym, bez względu na poziom swej inteligencyi, uważa murzyna za jednostkę daleko niżej od siebie stojącą. Łatwo więc można się domyśleć, że niechętnem okiem widzi go w kościele, siedzącego obok siebie na ławce. Dodajmy nadto szczupłość kościoła, który każdej niedzieli bywa przepełnionym, na co naturalnie się nie uskarżam. Któż więc w takim razie musi stać za drzwiami. Naturalnie Kafr. Chociażby przybył pierwszy do domu Bożego i zajął miejsce w jak najskromniejszym kąciku, tłum napływający stopniowo, zmusi go do cofania się coraz bardziej, aż wreszcie biedak znajdzie się za drzwiami. Każdej też niedzieli widzę wielu mych wiernych, siedzących lub klęczących na kościelnych schodach, albo opartych o ściany świątyni. Wszyscy są milczący i głęboko skupieni. Umiejący czytać, modlą się z książki do nabożeństwa, inni zaś przesuwają w palcach paciorki różańca. Rozumiem. że słuchanie w taki sposób Mszy świętej może stanowić dla innych nader piękny i budujący przykład, lecz nie pojmuję, jaki to może mieć urok dla Kafrów.

Pomimo bowiem swej brutalności Kafr jest bardzo wrażliwym. Pod twardą skorupą bije u niego serce, w którem wszelkie rodzaje uczuć znajdują dla siebie echo. Jest to fakt, o którym wielu nie chce słyszeć, ale którego nikt zaprzeczyć nie może. Czuje on, że jego sąsiedztwo jest niemiłem Białemu i to wielką sprawia mu przykrość. Wie, że jest niższym od Europejczyka, lecz nie chce, by mu to ciągle przypominano. To też wszyscy Kafrowie domagają się jednogłośnie osobnego dla siebie kościoła, mówiąc, że chcieliby mieć choć jeden, skoro protestanci mają aż kilka świątyń. Dają mi też czynne dowody szczerości tych słów, składając każdej niedzieli na budowę domu Bożego małe, lecz z serca płynące ofiary. Wprawdzie dają mi tylko miedź tam, gdzie z powodu niesłychanej drożyzny potrzebaby złota, lecz i to świadczy o ich dobrych chęciach, tak, że pasterz może być dumnym ze swoich owieczek.

Wspaniałomyślni czytelnicy „Echa“, którzy się troszczycie głównie o biednych wydziedziczonych mieszkańców Afryki, rzućcie łaskawem okiem na nieszczęśliwych Kafrów, powierzonych mej pieczy, pozwólcie mi prosić dla nich o jałmużnę, i pośpieszcie im z pomocą, oby moi wierni mogli jak najrychlej doczekać się własnego kościoła i śpiewać w nim we własnym języku hymny na chwałę Pana.

Tym, którzy zechcą nadesłać nadzwyczajne datki, przyrzekam, że wypiszę ich imiona na pargaminie, który zostanie złożonym w kamieniu węgielnym. Wiem kochani czytelnicy, że nie potrzebujecie tego bodźca do pełnienia miłosiernych uczynków, lecz pomimo tego pragnę, aby imiona

wszystkich dawców, którzy nie zechcą się ukrywać pod osłoną anonimu, zostały wypisane na pergaminie. Nie ulega zaś wątpliwości że zostaną one wyryte złotemi literami w Najświętszem Sercu Jezusa, jak również w sercu biednego pasterza i biedniejszych jeszcze jego owieczek.

Lucyan Delaynez, O. M. J.

Nasza illustracya.

Palma. W przyrodzie istnieje około 1000 najrozmaitszych gatunków palm. W wielu afrykańskich krajach stanowią one źródło bogactwa mieszkańców, dostarczając murzynom wszystkiego, co im niezbędnem jest do życia, a mianowicie chleba, wina, oliwy, schronienia i odzieży. Do najbardziej znanych gatunków należy palma daktylowa, której owoc dla poetycznego mieszkańca pustyni jest tem, czem dla prozaicznych synów północy są kartofle; dla karawan zaś, przebywających rozległe piaszczyste obszary, stanowią one prawie jedyny artykuł żywności, pokrzepiający siły nie tylko ludzi, ale także i zwierząt.

Pewna legenda muzułmańska głosi, że palma pochodzi z raju, opowiada człowiekowi o szczęśliwszych, dawno ubiegłych już czasach, wysmukłym zaś swym kształtem zdaje się mu wskazywać drogę, wiodącą ku niebu. Dzisiejsza nasza rycina na str. 65, przedstawia dwa prześliczne, dziewięcioletnie okazy tego gatunku, zasadzone przez O. Häflinger'a O. S. B. na dziedzińcu misyi OO. Benedyktynów w Dar-es-Salaam. W cieniu ich upływa całe prawie dzieciństwo małych murzynków, wychowywanych i kształconych przez tamtejszych misyonarzy.

KRONIKA SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

Rzym. *Dnia 12 marca.* X. Biskup Augouard, wikaryusz apost. Wyższego Kongo francuskiego i tytularny Biskup *Sinity,* wygłosił dnia 12 marca w siedzibie naszej Sodalicyi nader zajmującą konferencyę o swojej misyi w *Ubandze,* w języku francuskim. Pomimo zbyt krótkiego czasu, jakiśmy miały do rozporządzenia, aby rozesłać zaproszenia i znaleźć licznych przedstawicieli kolonii francuskiej, na konferencyę jego przybyło mnóstwo osób. Pomiędzy niemi znajdowali się: X. Biskup Symon, b. biskup płocki, X. Dérix, prefekt apostolski Uellé (w Kongo belg.), książę Massimo, księżne Galicyn i Windischgraetz, hrabia i hrabina Sobańscy, hrabina Zyberg-Plater, książę i księżna de Croy, generał de Charette, pan Lefevbre de Laboulaye, *attaché* ambasady francuskiej przy Stolicy Apostolskiej, ks. Wołkońsky i wielu innych.

Za treść swej konferencyi wziął X. Biskup Augouard niewolnictwo wśród afrykańskich ludów, zaznaczając przedewszystkiem zło, któremu jak najrychlej należy zaradzić, a mianowicie, że niewolnictwo przeznacza tam „normalnie" biednych murzynów na ofiary kannibalizmu. Jedna i ta sama nawet nazwa *nyamma,* służy zarówno na oznaczenie niewolnika, jak i mięsa w jatkach. Mimowoli nasuwa się pytanie, czy energiczna interwencya siły urzędowej nie mogłaby skutecznie wykorzenić wstrętnego tego zwyczaju.

Tymczasem jednak tylko misyonarze ocalają tych nieszczęśliwych od tak okropnej śmierci. Obecnie misya w Ubandze ma w swoich ochronkach przeszło 600 młodzieńców, którym uratowawszy najprzód życie, zaszczepia teraz zasady wiary chrześcijańskiej i prawdziwej cywilizacyi. Między innymi przytoczył wypadek, w którym 25 franków wystarczyło na wykupienie trojga małych dzieci, na rzeź już przeznaczonych. Dziesięć centymów dziennie wystarcza na utrzymanie jednego dziecka w misyi. Niestety, brak pieniędzy nie pozwala mu wykupywać wielu tych nieszczęśliwych i z bólem w sercu musi nieraz X. Biskup hamować zapał i gorliwość swych misyonarzy, aby nie zadłużyć misyi.

W przeciągu całej godziny trzymał X. Biskup licznych słuchaczy pod urokiem swej wymowy, i zakończył ją gorącem wezwaniem do uczestnictwa w działalności Sodalicyi św. Piotra Klawera, która jest „prawdziwem błogosławieństwem dla misyonarzy i dla cywilizacyi czarnego kontynentu.“ Następnie hrabina Ledóchowska, nasza Generalna Kierowniczka, wypowiedziała także po francusku parę słów do zebranych, zachęcając do prenumerowania „Echa z Afryki“, które będzie i nadal dostarczało nam ciekawych szczegółów o X. Biskupie Augouard'zie i niezwykłej jego misyi.

Przed opuszczeniem sali rozdano pomiędzy słuchaczy karty korespondencyjne z ilustracyą, przedstawiającą X. Biskupa Augouard'a na pokładzie misyjnego jego parowca „Leon XIII“, kwota zaś zebrana dla niego, dowiodła, że X. Biskup potrafił poruszyć serca wszystkich tam obecnych.

Marya Sorg pod Salzburgiem. *Dnia 9 marca.* Podczas, gdy nasza Generalna Kierowniczka przebywa w wiecznem mieście, u źródła wszelkich łask i błogosławieństw, otrzymując dla nas jedno błogosławieństwo biskupie po drugiem, przyjmując u siebie coraz to innych misyonarzy i zdobywając dla nas coraz więcej modlitw, Pan Bóg w niezbadanej swojej mądrości pomnaża także w niebie ilość tych, które się wstawiają za nami. Dzisiaj o 7 godzinie wieczorem, zerwał Pan kwiatek w ogrodzie wiernych swych sług w naszem cichem Marya Sorg i powołał jedną z naszych na ucztę Boskiego Baranka... Zmarła była dziecięciem łaski w całem słowa tego znaczeniu, umarła jeszcze przez śmiercią dla świata, rodziny i siebie samej (jak to ślicznie powiedział św. Alfons, mówiąc o prawdziwych zakonnicach), pierwszą zaś troską, jaką sprawiła ona przełożonym, było jej przedwczesne zejście z tego świata......

Dnia 12 marca. Wśród słonecznej wiosennej pogody i przy odgłosie dzwonka, umieszczonego na wieżyczce, cztery z pomiędzy nas zaniosły dzisiaj zwłoki drogiej towarzyszki na miejsce wiecznego spoczynku. Groby poprzednio zmarłych jaśniały śnieżną białością prześlicznych pierwiosnków i zdawały się zapraszać nowoprzybyłą. Zdawało się również, jak gdyby na cichym tym cmentarzu odbywała się wielka uroczystość... Zaiste, „szczęśliwi są ci, którzy w Panu umierają.“ (Apok. XIV, 13).

Tryest. *Dnia 18 marca* w „Circolo S. Giusto“ O. Cajo O. M. C., wygłosił odczyt o misyach afrykańskich. Za motto posłużyły mu piękne słowa Modlitwy Pańskiej: „Przyjdź królestwo Twoje!“

Dnia 19 marca w sali „Societa Cattolica“, odegrano mały dramacik misyjny, skreślony przez Dra Mioni p. t. *Cileca, albo księżniczka afrykańska.*

Bozen. *Dnia 25 marca* w nowem naszem siedlisku (w Górnym Rynku 16, piętro II), odbyło się pierwsze zebranie zelatorów, w którem wzięło udział bardzo wiele osób. Kierowniczka filii zwróciła przedewszystkiem uwagę obecnych na mającą się odbyć w *końcu kwietnia wystawę* w lokalu filii. Następnie, stosownie do życzenia wielu uczestników zebrania, pewna dziewięcioletnia dziewczynka zadeklamowała bardzo ładnie śliczny wierszyk Brata Willram'a *Misyonarz,* poczem czcigodny prof. O. Gerold O. Fr. M., wygłosił wzruszającą do głębi misyjną przemowę, osnutą na tle wzniosłej, religijnej tajemnicy, w tym dniu właśnie obchodzonej. *J. L.*

Rzym. (Z dziennika Generalnej Kierowniczki).

Dnia 2 marca. Miesiąc ten dobrze dla nas się rozpoczął. Z pomiędzy licznych Biskupów, którzy w tych dniach zebrali się dokoła Papieża-Jubilata, dwaj raczyli dzisiaj zaszczycić swemi odwiedzinami rzymską naszą rezydencyę i udzielić nam biskupiego błogosławieństwa. Przed południem przybył Najprzewielebniejszy X. Dr. Nagl, biskup tryesteński, który, jak sam uprzejmie się wyraził, pragnął udzielić nam wiadomości o naszej filii w Tryeście. Między innemi, Najprzewielebniejszy ten Pasterz oświadczył, że „Sodalicya czyni bardzo wiele dobrego dla Tryestu, podnosząc tam religijną samowiedzę i stanowi jakby jeden z fundamentalnych kamieni tamtejszej katolickiej organizacyi.“ Zaszczytne te słowa uznania z ust X. Biskupa, bardzo nas ucieszyły i utwierdziły w zamiarze prowadzenia i nadal na jałowym, w porównaniu z innemi miejscami, gruncie Tryestu, naszego apostolstwa dla Afryki (a zarazem i dla Europy!), pomimo nielicznych jeszcze sił, jakiemi rozporządzamy. Po południu zaś przybył Najprzew. X. Dr. Lingg, biskup augsburski, brat jednej z naszych Sodalisek.

Dnia 3 marca. Dzień koronacyi Jego Świątobliwości. — Wielki ten dzień, oczekiwany z upragnieniem przez katolików na całym świecie, a zwłaszcza przez całe tysiące pielgrzymów, przybyłych do wiecznego miasta, zaświtał nam nareszcie! Ponieważ jednak niema chyba na świecie radości, któraby czemkolwiek nie była zakłóconą, pięknego więc tego dnia nie opromienił czysty błękit nieba i złote promienie słońca. Przeciwnie zdawało się, że niebo otwarło wszystkie swe upusty, zlewając z nich wodę na liczny tłum ludzi, który już od ósmej godziny rano zaczął się zbierać przed kościołem św. Piotra. Ale cóż to szkodzi! Dla otrzymania błogosławieństwa sędziwego Papieża-Jubilata, Papieża-Króla, wszyscy byliby gotowi zmoknąć jak mysz kościelna (o trzymaniu bowiem parasola nie mogło nawet być mowy), i wszyscy też w przeciągu trzech godzin wytrwali w niecierpliwem oczekiwaniu. To, co potem nastąpiło, wynagrodziło hojnie za wszelkie niewygody i trudy. Również i nasz domek na via Lanza wysłał pewną część swych mieszkanek do kościoła św. Piotra. Pozostałe zaś duszą i sercem wzięły udział w tej uroczystości i gdy o 11-tej godzinie rano, jak na dane hasło rozległy się odgłosy dzwonów wszystkich 360 rzymskich kościołów i kaplic, ogłaszając spiżowym swym dźwiękiem nietylko wiecznemu miastu, ale i całemu światu o tem, co się działo w tej chwili w kościele św. Piotra i brzmiały tak przez całą godzinę, wówczas zdawało się im, że łączą swe głosy z pełnymi zapału okrzykami 50.000 wiernych, zebranych w Piotrowej świątyni: „Eviva il Papa Re!“ Zdawało się im również, jak gdyby podczas Podniesienia, we Mszy św., odprawianej przez X. Kardynała Langénieux padały na kolana, jak gdyby słyszały rozbrzmiewający z kopuły odgłos srebrnych trąb, zwiastujący zstąpienie na ołtarz Tego, który rzekł niegdyś do Piotra: *Tu es Petrus,* i wraz z 50.000 pobożnych zaniosły ku niebu jedną tylko niemą prośbę: *Oremus pro Pontifice.* Wreszcie i one także po Mszy św., to jest około południa, otrzymały dla siebie, swoich prac i dusz powierzonych sobie w Panu papieskie błogosławieństwo, udzielone całemu tłumowi przez sędziwego Jubilata i usłyszały słowa: *In nomine Patris, et Filis et Spiritus Sanctis.* Czyż możemy wątpić, że Papież Leon XIII objął w tem błogosławieństwie nietylko szczęśliwy tłum, klęczący u stóp Jego

w kościele św. Piotra, ale także wszystkie wierne swe dzieci zblizka i zdaleka, a nawet i te, które się jeszcze znajdują na manowcach starego poganizmu!

W pamiętnym tym dniu drut telegraficzny nie pozostał również bezczynnym. Przeszło 5000 telegramów nadeszło wtedy do Watykanu i jeszcze w chwili, gdy to piszemy (dnia 24 marca), sekretarze Kardynała Rampolli są zajęci odpowiadaniem na nie.

Sodalicya nasza, Benjaminek pomiędzy licznemi instytucyami, powołanemi do życia pod rządami Leona XIII, nie mogła także pozostać za innemi. Telegram, który dziś rano wysłaliśmy do Watykanu, brzmiał jak następuje:

„Kardynał Rampolla, Watykan.

Sodalicya św. Piotra Klawera dla misyj afrykańskich, która zawdzięcza wszystko Jego Świątobliwości Papieżowi Leonowi XIII, przesyła dziecięce swe hołdy i błaga Boga o błogosławieństwo niebios, oraz o długie jeszcze rządy dla zachowania wiary pomiędzy katolikami, tudzież dla rozkrzewienia jej w krajach pogańskich.

Generalna kierowniczka: *Ledóchowska.*"

W odpowiedzi na powyższą depeszę, raczył Ojciec św. za pośrednictwem Kardynała Rampolli przesłać nam następujący telegram:

„Hrabina Ledóchowska, via Lanza 129.

Ojciec św. wzamian za hołdy i życzenia, przesyła z miłością swe błogosławieństwo Sodalicyi św. Piotra Klawera.

M. Kard. Rampolla."

Wieczorem dnia 3 marca, wszyscy katolicy, wierni Papieżowi, zamierzali urządzić w Rzymie wspaniałą iluminacyę. Niestety, ulewny deszcz stanął temu na przeszkodzie. I my również nie mogłyśmy zużytkować 50 lampionów na ten cel przygotowanych. Miejmy jednak nadzieję, że wielki ten Papież nastręczy nam jeszcze sposobność do zapalenia ich na cześć jego!...

Wczoraj przybyła tutaj pielgrzymka wiedeńska. Bardzo nas ucieszyło, że już dzisiaj po południu jeden z gorliwych naszych zelatorów w Wiedniu, pan J.... znalazł drogę wiodącą na via Lanza. W następnych dniach odwiedziło nas jeszcze kilku innych przyjaciół naszej Sodalicyi z Morawii, Karyntyi i innych prowincyj, dając nam rozrzewniające dowody gorliwości i zapału dla naszego dzieła ratowania dusz. Chętniebyśmy także wzięły udział w zebraniach pielgrzymów austryackich, które się odbywają każdego wieczora w tak zwanym „Palazzo Venezia", ale z powodu nader późnej godziny wieczornej musiałyśmy sobie odmówić tej przyjemności.

Dnia 6 marca. Jego Em. Kardynał Perraud zaszczycił nas swojemi odwiedzinami. Nie chciał on, jak mówił, opuścić Rzymu, nie dawszy nam takiego dowodu swej życzliwości i uznania. Tegoż samego dnia, ku wielkiej naszej radości, odwiedzili nas jeszcze dwaj Biskupi, a mianowicie X. Biskup Livinhac, generalny przełożony Ojców Białych, oraz następca wielkiego kardynała Lavigerie, wraz z nim zaś X. Biskup Dupont, wikaryusz apostolski *Nyassy.* Wikaryat ten leży we wschodniej Afryce na terytoryum angielskiem pod 10° szerokości na południe od równika. Dnia 30 kwietnia X. Biskup Dupont wyjedzie z Marsylii na obfitujące w trudności, ale też i wiele obiecujące pole misyjnej działalności. Obiecał nam dostarczać odtąd pilnie rozmaitych szczegółów o swym wikaryacie. Młody ten jeszcze Biskup misyjny jest prawdziwym obrazem życia i apostolskiej gorliwości. Oby Bóg raczył go zachować przez długie jeszcze lata dla dobra biednych murzynów!

Dnia 8 marca. Niedziela. Dzisiaj miałyśmy zaszczyt powitać u siebie jednego z najbardziej nieustraszonych i najznakomitszych Biskupów misyjnych, X. Biskupa Prospera Augouard'a z kongregacyi Ducha Świętego. Przez całe ćwierć wieku X. Biskup Augouard pracował niezmordowanie wpośród najdzikszych, ludożerczych plemion, osiadłych nad Górnem Kongo. Pisząca te słowa zawiązała z nim stosunki już przed dwunastu laty, gdy był jeszcze prostym tylko misyonarzem w *Brazzaville,* obecnej swej rezydencyi. Dotąd też jeszcze przechowuje tam mały obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, który mu wtedy po-

słałam. Zmarły Kardynał Ledóchowski był szczególnym protektorem tego nieustraszonego Biskupa i pewnego razu przesłał mu pokaźną kwotę 50.000 franków na kupno małego parowca „Leon XIII.“ Na pokładzie tego parowca X Biskup Augouard (który sam w pocie czoła musiał zestawić składowe jego części), pływa teraz po rzece Kongo, zwiedzając rozmaite zakątki swego rozległego wikaryatu.

Na prośbę moją X. Biskup Augouard przyrzekł wygłosić u nas w przyszły czwartek odczyt misyjny w języku francuskim. Wprawdzie czas do potrzebnych przygotowań i do reklamy jest nader krótkim, ale Pan Bóg jakoś nam dopomoże!

Dnia 11 marca. Czwartek. Zdaje się, że misyjne nasze odczyty posiadają własność ściągania deszczu, gdyż dzisiaj, podobnie jak podczas misyjnego odczytu X. Biskupa Śpiss'a, okropna była słota. Nie przeszkadzało to jednak wcale niezwykłemu napływowi publiczności na odczyt X. Biskupa Augouard'a, wiele zaś osób, niestety, z powodu braku miejsca musiało wrócić do domu. Wypływa stąd wniosek, że jeżeli dotychczas w wiecznem mieście takie poliglotyczne misyjne odczyty nader rzadko bywały urządzane, chociaż to miasto jest głównem ogniskiem całego chrześcijańskiego świata, to przyczyną tego był nie brak słuchaczy (a nawet ofiarodawców), ale takich osób, któreby zechciały zająć się ich urządzeniem.

Dnia 12 marca, po południu. Dzisiaj udałyśmy się do francuskiego seminaryum S. Chiara, aby mieć przyjemność wręczenia osobiście X. Biskupowi Augouard rezultatu jego wczorajszego misyjnego odczytu i pożegnania go — może na zawsze. Wrócił on właśnie z prywatnej audyencyi u Ojca św. i dziś wieczorem wyjeżdża z Rzymu.

Dnia 15 marca. Dziś rano „Collegium Cultorum Martyrum“ obchodziło uroczystość śś. Perpetui i Felicyty w kaplicy Gonfalone w pobliżu Kolizeum. Nabożeństwo odprawił X. Biskup Dupont, miało ono być niezmiernie rozrzewniającem. Znowu zapisać możemy odwiedziny misyonarza! Po południu bowiem przybył do nas X. Derix, prefekt apostolski *Uellé* nad Górnem Kongo, z zakonu Norbertanów, w towarzystwie Brata Wissikirchen'a. X. Derix jest „sąsiadem“ X. Biskupa Augouard'a Misyjne jego terytoryum leży jeszcze głębiej w sercu Afryki i jest ośm razy większe, niż cała Belgia. W ewangelizowaniu tej krainy dopomaga mu — siedmiu misyonarzy i dziesięć zakonnic misyjnych......

Dnia 19 marca. Uroczystość św. Józefa. Odwiedziłyśmy dzisiaj otwartą i mającą trwać przez dni trzy zaledwie wystawę tak zwanego *Opera apostolica* przy via Margana, czyli stowarzyszenia, trudniącego się pod protektoratem Kardynała Prefekta Propagandy wyrabianiem aparatów kościelnych na korzyść misyj. Prezydentką tego Stowarzyszenia jest rodowita Austryaczka, ks. Aldobrandini, z domu hrabianka Hunyady. Wystawa, jak na rzymskie stosunki, jest dosyć urozmaiconą i bogatą. Zaproponowano nam uprzejmie, abyśmy przy podziale wystawionych przedmiotów zgłosiły się z prośbą na korzyść jednej lub kilku stacyj misyjnych w Afryce, ponieważ samo to Stowarzyszenie nie zajmuje się przesyłkami do misyj.

M. T. L.

Echo z Afryki. Rok XI. Cena rocznie z pocztą kor. 1·20 — mk. 1·60. Dla Rossyi 1 rb
Administracya: Kraków, Starowiślna 3

Zamknięcie redakcyi 20. kwietnia 1903.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. Czcionkami drukarni »Czasu.«

Na wykupienie niewolników: przez p. Maryę Lahorską p. Józefa Malewiec na wykupienie dzieci 4 rb.; Magdalena Żytkowiak na wykupienie i ochrzczenie murzynka, z prośbą, aby nadano mu imię **Kaźmierz,** 24 kor.; Franciszek Dombrowski 2 rb.; Augustyn Jospajtis na wykupienie murzynka, z prośbą, aby nadano mu imię **Augustyn - Nikodem,** 10 rb.; przez panią Łukasiewicz pani Marya Bukowska na ochrzczenie 3 dziewczynek, z prośbą, aby nadano im imiona: **Marya, Anna, Elżbieta,** 30 rb.; na wykupienie i ochrzczenie dzieci Stanisław Iwanowicz 1 rb., jego krewny 1 rb.; Jan Bamer 50 kop.; Tomasz Wierzba 20 kop.; Piotr Rogowski 15 kop.; Piotr Koźliński 15 kop.; przez p. Kozłowskiego p. Jadwiga Zaremba na ochrzczenie murzynka, z prośbą, aby nadano mu imię **Stanisław,** 3 rb.; p. Zofia Kozłowska 2 rb.; X. Ciszek 8 kor.; Jan Jabłonka 2 mk.; Sylwester Barejaga 3 mk.; Kałuża 2 mk.; X. Adolf Gozdak na wykupienie murzynka, z prośbą, aby nadano mu imię **Zygmunt,** 24 rb. i na ochrzczenie dziewczynki (na imię) **Karolina,** 10 rb.; X. Pabilewicz od N. N. na wykupienie niewolnicy, z prośbą, aby nadano jej imię **Katarzyna** 24 rb.; przez panią Aleksandrowicz małżonkowie Ambroży i Aniela Rymaszewscy na ochrzczenie murzynka 5 rb.; X. Gorczyca od uczennic szkoły wydziałowej św. Scholastyki, 7-ej klasy, z Przemyśla, na wykupienie murzynka, z prośbą, aby nadano mu imię **Józef** 60 kor.; p. Antonina Tomczak na ochrzczenie dziewczynki, z prośbą, aby nadano jej imię **Antonina** 10 rb.

Na chleb św. Antoniego: przez p. Zioba Franciszka Broll 5 mk.; Marya Wróbel 80 fen.; pewna osoba 50 fen.; Marya Wróbel 60 fen.; przez Stanisława Leksowskiego Maryanna Szreniawa 30 kop., Maryanna Barańczuk 15 kop., Apolonia Raczek 8 kop., p. Kucowa 50 kop., Stanisław Leksowski 20 hal.; p. Łukasiewicz od p. Wandy Kalisińskiej 2 rb.; od p. Zofii Boczkowskiej 1 rb.

Dla O. Beyzyma: od N. N. 1 kor. 10 hal.; przez p. Rokickiego od Róży Różańcowej 2 rb.; p Szostakowska 2 rb.; p. Barbara Czech 2 kor.; p. Józef Młyniec na budowę kościoła dla O. Beyzyma 40 hal.; p. Antonina Tranczukowa dla trędowatych dzieci O. Beyzyma 2 kor.; X. Adolf Gozdak 6 rb.; przez Antoniego Kudełka uzbierane z Benkowic 50 mk. 50 fen ; X. Konstanty Łabędź 57 kor. 60 hal.; p. Giaro od p. Mateusza Michałowskiego 1 rb.; za dywan puszczony na loteryę 100 kor.

Na Sodalicyę św. Piotra Klawera: Józef Kostka 1 kor. 50 hal.

Ogólna suma datków nadesłanych z Austryi koron **301.10,**
„ „ „ „ z Rossyi rubli **469.40,**
„ „ „ „ z Niemiec marek **66.40.**

Polecono modlitwom:

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobroczyńców Misyj i Sodalicyi św. Piotra Klawera, również zelatorów i prenumeratorów „Echa.“ Szczególne intencye: o prędkie i szczęśliwe ukończenie pieniężnego interesu; o pewną wielką łaskę, od której szczęście pewnej osoby zależy; o posadę dla pewnej osoby.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

Memento za zmarłych.

† Ś. p. Karolina Żuk Skarszewska, stała prenumeratorka „Echa.“

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie a światłość wiekuista niechaj jej świeci na wieki wieków. Amen.

Zbieramy

na korzyść Misyj i rozsyłamy stacyom misyjnym afrykańskim: **Materye i resztki materyj, suknie** nowe jako też noszone ale czyste, nowe lub używane **aparaty i przybory kościelne, różańce, krzyże. Obrazki świętych** i **biżuterye** również są bardzo pożądane. **Zużyte marki pocztowe** bywają jak najkorzystniej sprzedawane na wykupienie niewolników murzyńskich. Ktoby chciał przyodziać biedne murzyńskie dzieci, może na żądanie otrzymać wzór na sukienki od

Sodalicyi Św. Piotra Klawera, Kraków, Starowiślna 3.

Potrzebujemy!

wielu nowych Zelatorów!

wielu nowych Zelatorek!

W każdem mieście i w każdem miasteczku:

biura ekspedycyjnego naszych wydawnictw, eksternistkę.

W każdym kraju koronnym, w każdej prowincyi:

filii Sodalicyi, eksternistkę do jej zarządu.

Kto nie może współdziałać czynnie przy zarządzie biur ekspedycyjnych lub filii, niech się stanie zelatorem lub zelatorką za pośrednictwem rocznej składki w kwocie co najmniej **2 koron**, (w Rossyi **1 rb.**, w Niemczech **2 mk.**).

Kto sobie życzy być

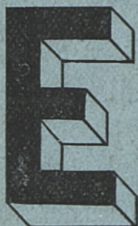
Chrzestnym ojcem albo Chrzestną matką

małego murzynka albo murzynki, niech złoży na nasze ręce kwotę **12** złr. czyli **21** mk. (około **10** rb.). Może wtenczas nadać dziecku swoje imię (ale nie za mniejszą kwotę). — Kto chce

wykupić dziecko z niewoli,

musi złożyć najmniej **30** złr. czyli **50** mk. (około **24** rb.). — A kto chce po wykupieniu dziecka **utrzymać go** w misyi, niech nam przysyła przez lat 5 roczną kwotę **60** złr. czyli **100** mk. (około **48** rb.).

Sodalicya św. Piotra Klawera, Kraków, ul. Starowiślna 3.



CHO Z AFRYKI

w języku francuskim

Można także zapisywać się w Administracyi „Echa" polskiego w Krakowie, Starowiślna 3.

Numery okazowe gratis.